№ 171 1 Sierpnia 1923 Środa CENA 1500 Mk. Rok I

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 63.

Tajemnica mostu ks. Józefa Poniatowskiego

Polsce przypadło żałosne dziedzictwo po wielkich i małych łapownikach

Dokumenty, które ogłaszamy, są wielkim, niezbitym aktem oskarżenia, na który tylko taka może być odpowiedź:

Wznowić natychmiast przerwane śledztwo!

Fabryka K. Rudzki i S-ka przed sąd!

Okradzione miasto musi otrzymać odszkodowanie!

Filary mostowe przebudować!

Wielka, tajemnicza afera! Niejako symbol najjaskrawszy nikczemnej korupcji, jawnego złodziejstwa i nieposkromionego łapownictwa, które się panoszyło przed wojną w całem olbrzymiem imperjum rosyjskiem. Obok ludzi mało znanych, pośledniejszego gatunku występują w niej takie gwiazdy jak:

car Mikołaj II.
generał-gubernator Skałon.
minister sprawiedliwości Szczegłowitow.

Afera smutna, bo obok nazwisk rosyjskich nie brakuje polskich, a cały ciężar odpowie działności spada na wielkie polskie przedsiębiorstwo: fabrykę K. Rudzki i S-ka. Wmieszany jest w nią także i Magistrat warszawski, a przedewszystkiem nieżyjący już dzisiaj, a tak dobrze niegdyś w Warszawie znany inżynier Marszewski, któremu z ramienia miasta powierzono nadzór nad budową trzeciego mostu.

Jeśli dziś po latach wielu całą tę poniekąd już do historji należącą sprawę znowuż na światło dzienne wyciągamy, to nie czynimy tego dla jej niezmiernie interesującego przebiegu lub niezwykłych epizodów, któreby mogły z najbardziej sensacyjnym współzawodniczyć romansem. Nic to z literatury ani szperań histo[ry]czno - obyczajowych. Kieruje nami przedewszystkiem

względy czysto praktyczne.

Boć się właśnie ten nieszczęsny most znowu budować zaczął. A buduje go ta sama firma, która w czasach przedwojennych zarobiła na nim w oszukańczy sposób

kilka milionów rubli w złocie.

I gdyby nawet dzisiaj prowadzono roboty tak, jak je prowadzić winna polska instytucja we własnej Ojczyźnie, to jednak nie ulega wątpliwości, że dzisiejsze wiązania mostowe spoczną na lichych filarach, na kesonach, w których zamiast zwartej masy cementu stare zalegają rupiecie. I nie może również ulegać wątpliwości, że

trzeci w wodzie stojący filar

oparty jest na warstwie gliny i wedle twierdzenia rzeczoznawców

runąć prędzej czy później musi.

Mimo to most się buduje, choć jego tajemnica jest dla wielu wysoko postawionych osobistości tajemnicą poliszynela. Na odbudowę trzeciego mostu Magistrat warszawski wyjednał

olbrzymie kredyty rządowe

i firma K. Rudzki i S-ka znowuż powierzył roboty. Setki miljardów polskich w chwili tak bardzo dla państwa naszego krytycznej marnuje się w sposób jak najbardziej lekkomyślny. Dokumenty, które znajdują się w naszem posiadaniu dostatecznie nas o tem przekonały i zmuszają nas do przedstawienia w całej rozciągłości tej zawiłej sprawy, z której potrafimy wysnuć wszelkie konsekwencje, oraz wszystko i wszystkich nazwać tak, jak się im należy.

Posłuchajmy przedewszystkiem suchego lecz tak wymownego języka urzędowych dokumentów:

Raport podprokuratora Briuchaczowa do prokuratora Lejwina z dnia 30 października 1910 roku.

„W sprawie inżyniera Marszewskiego zbadano czterech świadków — a mianowicie: trzech robotników, którzy pracowali w kiesonach i zeznają, iż przy stawianiu dwóch kiesonów od strony Warszawy dopuszczono się nadużyć — nie wydobyto bowiem z nich ziemi, a filary postawiono na piasku..."

Raport podprokuratora Choł szczewnikowa do prokuratora Lejwina z dnia 30 kwietnia 1912 r. za Nr. 9.

„Od 15 marca do 19 bieżącego kwietnia zbadani zostali świadkowie: Józef Gobel, Wiktor Kostrzewski, Franciszek Dąbrowski, Konrad Bogucki, Bolesław Szotwej, Walery Klajn i Leonard Karpiński — robotnicy przy zakładaniu filarów mostu. Zeznali oni, że wykonywano robót wbrew warunkom kontraktu z nieoczyszczonego, dużego, nietłuczonego kamienia i że cementowy rozczyn używany do budowy zawierał w sobie większą przy mieszkę piasku, aniżeli według norm zawierać winien".

Odezwa prokuratora Lejwina do prezydenta m. Warszawy z dn. 8 listopada 1911 roku za Nr. 30774.

„Na skutek odezwy z dnia 7 bieżącego miesiąca za Nr. 1639 zawiadamiam Waszą Ekscelencję, iż badania wiertnicze gruntu pod filarami Nr. 2, 3 i 5, dokonane przy pomocy djamentowego świdra, stwierdziły, że jakkolwiek fundamenty postawiono na przewidzianej w kontrakcie szesnastometrowej głębokości, to jednak stoją one nie na trwałym gruncie, lecz pierwsze dwa na piasku, a ostatni na glince, przyczem w ostatnim zauważono znaczne podmycie gruntu, co, według opinji eksperta pułkownika Bobrowskiego, grozi poważnem niebezpieczeństwem całości i równowadze filara. Prócz tego analiza chemiczna cementowego rozczynu, wydobytego z nadwodnej ściany filara Nr. 2, dokonana w laboratorjum chemicznem Petersburskiego Instytutu Politechnicznego imienia Piotra Pierwszego, stwierdziła, że rozczyn ten zawiera nie cztery części piasku na jedną część cementu, lecz od czterech i dwóch dziesiątych do pięciu części — a prócz tego posiada warstwy piaszczyste i gniazda, pozbawiające go wymaganej przez techniczne warunki kontraktu jednolitości. Powyższa ekspertyza techniczna całkowicie potwierdziła zeznania robotników, którzy pracowali przy budowie filarów i jako świadkowie, badani byli na śledztwie pierwiastkowem".

Odezwa prokuratora Lejwina do prezesa Sądu Linka z dnia 27 kwietnia 1911 roku za Nr. 27376.

„Ekspertyza ta staje się jedynym środkiem do stwierdzenia nadużyć, których dopuszczono się przy budowie mostu, i za które oskarżony Marszewski jako kierownik budowy, otrzymał z góry sto tysięcy rubli pieniężnego wynagrodzenia od akcyjnego towarzystwa pod firmą „K. Rudzki i S-ka".

„Według zeznań dyrektorów wzmiankowanej firmy, wypłacających Marszewskiemu wynagrodzenie, asygnowali oni mu takowe, jako wynagrodzenie za różnego rodzaju wskazówki przy dokonywaniu robót mostowo-budowlanych, których Marszewski, wobec olbrzymiego doświadczenia przy budowie mostów na Wiśle, stale im udzielał — a również i to, że wynagrodzenie, o którem mowa, wynosiło 3% sum, otrzymywanych przez firmę z warszawskiego magistratu miejskiego za wykończone roboty. Tymczasem dzięki robotnikom, którzy, pracując przy budowie tego mostu, mogli, jako świadkowie, złożyć na śledztwie zeznania, stwierdzono cały szereg nadużyć, zupełnie ściśle udawadniających, za co mianowicie firma „K. Rudzki i S-ka" płaciła tak wielkie sumy Marszewskiemu — tudzież zaświadczających rozbieżność między budową mostu a warunkami kontraktu, jakoteż tandety budowy.

„Atoli wydaje się bardzo wątpliwem, by świadkowie ci potwierdzili swe zeznania w sądzie, gdyż firma, o której mowa, zainteresowana w ukryciu nadużyć, stosuje energiczne środki ku temu, aby robotnicy nie składali takich zeznań przed sędzią śledczym — a już niewątpliwie, gdy nadejdzie termin rozpatrywania sprawy, postara się ona zasypać złotem niemiłych dla niej świadków i tem zmusi ich do cofnięcia zeznań, złożonych na śledztwie pierwiastkowem.

„Wobec tego jedynie techniczna ekspertyza zbudowanego mostu, tudzież gruntowne zbadanie filarów i kiesonów przy pomocy djamentowego świdra może ściśle i niewzruszenie stwierdzić nadużycia, których się dopuszczono przy budowie wzmiankowanego mostu — i dlatego też uskutecznienie takiej ekspertyzy staje się bezwzględnym warunkiem śledztwa w danej sprawie".

Opinja sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Zołotnickiego.

„Zarówno mocą danych, nagromadzonych dzięki skomplikowanym ekspertyzom, jakoteż zeznaniom świadków, stwierdzono, iż budowie mostu towarzyszyły bardzo poważne i zasadnicze uchylenia od techniki budowy mostów i podstawowych warunków kontraktu, zawartego przez miasto Warszawę z firmą „K. Rudzki i S-ka", która ten most budowała — przyczem wszelkie uchylenia i nadużycia ukryto w sfałszowanych protokułach częściowo dokonane przez firmę roboty przy budowie filarów mostu dzięki zamieszczeniu w nich **z premedytacją** fałszywych danych co do ilości, jakości i wartości użytych materjałów, tudzież wogóle odnośnie jakości dokonanych robót, oraz ich stosunku wartościowego do warunków cytowanego kontraktu. Protokuły te sporządzał Techniczny Komitet Budowy Mostu, do którego prócz faktycznego prezesa Komitetu, jakim był prezydent miasta (w czasie budowy mostu urząd ten piastowało kilku prezydentów), oraz honorowego prezesa w osobie byłego warszawskiego generał-gubernatora Skałona — należeli w charakterze członków przedstawiciele rosyjskich rządowych instytucyj Warszawy.

„Praktyczne rezultaty uchyleń i nadużyć przy budowie filarów mostu tudzież fałszowania protokułów odbiorczych dwojakimi były. Przedewszystkiem — jak to stwierdzili wezwani eksperci o głośnych w swym czasie nazwiskach przedstawiciele nauk technicznych i praktyki budowy mostów — trzeciemu mostowi na Wiśle w bliższej lub dalszej przyszłości groziła nieunikniona katastrofa zawalenie się jednego lub obu przęseł, wspartych końcami o trzeci filar — a oto dlatego, że filar ten pobudowano na glince, zaś woda, znosząc warstwę glinki, spowodowała osunięcie filara. Powtóre, wskutek użycia do budowy filarów takiego materjału, który nie odpowiadał warunkom kontraktu ani pod względem jakości, ani ilości, ani wartości, a tymczasem w protokułach Komitetu uchodził za całkowicie odpowiadający zarówno pod względem jakościowym, jakoteż ilościowym i wartościowym — Magistrat m. Warszawy, regulując rachunki, musiał za przyjęte na mocy cytowanych protokułów, roboty przy budowie filarów przepłacać z funduszów miejskich olbrzymie sumy, które w rzeczywistości wcale się od miasta nie należały. Część tych sum **pod postacią łapówek** przechodziła, oczywiście, do kieszeni osób, **fałszujących protokuły** i stanowiła ekwiwalent fałszerzy za dana możność powiększania wartości robót, które w stosunku do wykończonych, a przez miasto przyjętych, nie odpowiadały ani rzeczywistości, ani też warunkom kontraktu. Tą oto drogą **pobrano z kasy miejskiej** bardzo wysokie sumy, **całkiem od miasta niezależne. W nadużyciach o których mowa, bezwarunkowo brał też udział i Skałon".**

— Ciegielski śpad, Oślowiec kie spadły, Pocisk śpad, Nafta... psia krew, że też człowiek nie miał nogia.

MARSZAŁKOWIE FOCH, JOFFRE, PIŁSUDSKI

Wizyta senatorów amerykańskich w Sulejówku

(Od warszawskiego korespondenta)

Wczoraj w godzinach popołudniowych do Sulejówka udali się bawiący w Warszawie senatorowie amerykańscy i złożyli wizytę marszałkowi Piłsudskiemu.

W imieniu gości sen. W. H. King oświadczył, że tak jak we Francji wycieczka odwiedziła zwycięzców: marszałka Focha i Joffre'a, tak również, będąc przejazdem w Polsce, poczuwała się do obowiązku złożenia wizyty zwycięskiemu Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich.

Senatorowie opuszczali Sulejówek pod silnym wrażeniem, jakie na nich wywarł marszałek Piłsudski.

Goście dziś wyjeżdżają z Warszawy i udają się do Moskwy.

W rozmowie z przedstawicielami naszego społeczeństwa senatorowie wyrazili zdumienie, że Polska w krótkim czasie potrafiła tak świetnie zorganizować się.

O stanie naszego rolnictwa goście wyrażali się w najpochlebniejszych słowach.

GIEŁDA

Notowania oficjalne.

GOTÓWKA.

Dolary Stanów Zjedn. 198,500, 195,500.
Marki niemiecki 0.[illegible], 0,14.

AKCJE

B. Dyskontowy 1050, 975, 1000
B. dla H. i Przem. 295, 285, 320.
B. Kredytowy 260, 280.
B. Małopolski 85.
B. Przem. warsz. 75.
B. Przem. we Lwowie 70, 72, 70.
B. Zachodni 775, 800.
B. Zjedn. Ziem Pol. 250, 260.
B. Zw. Sp. Zar. w Pozn. 650, 700.
B. Zw. Ziemian 85, 70, 90.
Kijewski i Scholtze 600, 595.
Ekspl. soli potas. 850.
Strem 4000.
Cerata 525, 595, 550.
Puls 2000, 1975.
Wildt 270, 150, 170.
Chodorów 940, 860, 880.
Czersk 1450, 1250, 1260.
Częstocice 6500, 6000, 6250.
Gosławice 650, 660, 610.
Michałów 750, 710.
Warsz. Tow. Fabr. Cukru 8000 6700, 7000.
Firley 200, 190.
Łazy 105, 90, 100.
Drzewny Prz. i H. 80, 65.
Tow. Kop. Węgla 1425, 950, 1325.
Cegielski 170, 147,5, 152,5.
Lilpop 270, 230, 245.
Modrzejów 1600, 1650, 1500.
Norblin 550, 420, 480.
Ostrowieckie 1—4 em. 2400, 2200, 2800.
Ostrowieckie 5 em. 2150, 2000.
Ortwein 165, 145.
Rohn 275, 250, 265.
Rudzki 1 — 2 em. 770, 650, 690
Starachowice 1075, 950.
Trzebinia 290, 260.
Ursus 1 em. 950, 960.
Ursus 2 em. 315, 290.
Pocisk. 190, 160, 175.
Parowozy 210, 200, 205.
Zieleniewski 1650, 1400, 1490.
Zawiercie 55000, 56000.
Żyrardów 42000, 39000.
Belpol 50.
Borkowski 140, 118, 122.5.
Hurt 45.
Jabłkowscy 50, 46, 47.
Transport i Żegluga 38, 34, 35.
Polbal 28, 25, 26.5.
Marynin 1—4 em. 150, 200.
Cmielów 200, 205, 200.
Elektryczność 1700.
Haberbusch 825, 820, 850.
Spirytus 1650, 1200, 1250.
Polska Nafta 128, 115, 120.
Nobel 700, 650.
Lenartowicz 40, 38.
Pustelnik 275, 230.
Siła i Światło 630, 640, 610.
Kabel 260, 200, 250.
Klucze 265, 230.
P. Prz. Naftowy 800, 850.
Skóry 96, 92.5.
Zach. Tow. 70, 50, 75.
P. Tow. El. 115, 150, 140.
Spiess 270, 230, 235.
Kraków 1—6 em. 180.

SEJM

Podatek majątkowy

Komisja uchwaliła go wczoraj

Ale tylko formalnie

(Od warszawskiego korespondenta)

Zgodnie z zapowiedzią przewodniczącego p. Byrki, komisja skarbowa zakończyła wczoraj formalnie obrady nad projektem ustawy o podatku majątkowym. Zakończyła je dlatego tylko formalnie, gdyż do załatwienia pozostał szereg artykułów spornych. Dotyczą one minimum egzystencji, t. j. maksymalnej kwoty wolnej od podatku majątkowego, sposobu ustalania majątku i skali podatkowej, formy zeznań podatku majątkowego, formy jego uiszczania.

Artykuły wspomniane stanowią obok art. 1-go najistotniejszą osnowę projektu i stały się przedmiotem porozumienia skrzętnie poszukiwanego pomiędzy przedstawicielami klubów poszczególnych. Zapewniają, że porozumienie się znajdzie — jak najrychlej.

Pan minister reformy rolnej objął urzędowanie:

przywitał urzędników, zwiedził biuro i wyznaczył godziny przyjęć

Ministrowi reform rolnych p. Osieckiemu, który objął już urzędowanie, przedstawił dotychczasowy kierownik głównego urzędu ziemskiego p. Czarkowski wyższych urzędników. Po powitaniu i zapoznaniu się z urzędnikami p. minister zwiedził biuro ministerjalne i rozpoczął urzędowanie. Interesantów przyjmować będzie minister Osiecki we wtorki i piątki od godz. 12 do 1-ej po uprzedniem zgłoszeniu się u sekretarza osobistego.

Cóż to znów za kombinacja?

Wstrzymanie sprzedaży złotych

Ministerjum skarbu podwyższając od 30 lipca kurs złotego do 25.000 mk., wydało jednocześnie zarządzenie kasom skarbowym, aby wstrzymały sprzedaż tych walorów do odnośnego zawiadomienia. Jak nas informują, istnieje zamiar zupełnego zaprzestania sprzedaży złotych polskich.

Chcą nas uraczyć prowizorycznymi urzędnikami

Wkrótce ukaże się rozporządzenia wykonawcze do ustawy o państwowej służbie cywilnej z dn. 17. II. 1922 r. Konsekwencją tych rozporządzeń będzie ostateczne ustalenie personelu naszego aparatu państwowego. Dotychczasowy system zwalniania pracowników państwowych przez 3 miesięczne wypowiedzenie, względnie odszkodowanie w formie pensji za ten okres, zostanie zastąpiony przez komisje dyscyplinarne przy każdym z ministerjów, które będą decydowały o każdorazowem zwolnieniu.

Mocą tych rozporządzeń w przyszłym personelu państwowym poważny odsetek stanowić będzie grupa t. zw. urzędników prowizorycznych, t. j. mianowanych do odwołania. Przepisy o zwalnianiu urzędników na skutek reorganizacji urzędów obawiamy się, by nie dały pola do nadużyć w stosunku do podwładnych.

Zjazd Legjonistów polskich

Mieszkania dla uczestników są zapewnione

Komitet Zjazdu Legjonistów polskich we Lwowie w dniach 4, 5 i 6 sierpnia r. b. zawiadamia, że będzie miał przygotowane kwatery dla uczestników Zjazdu i może zapewnić znaczne zniżki w pewnych kawiarniach, restauracjach i cukierniach. Karta uczestnictwa wydana przez Komitet Zjazdu we Lwowie upoważnia do korzystania z tych zniżek i daje prawo wstępu na uroczystości zjazdowe.

Władze kolejowe zapewniły uczestnikom zniżki kolejowe za okazaniem karty uczestnictwa wydanej przez Zarząd Główny Związku Legjonistów polskich w Warszawie (Przejazd nr. 10 m. 1) lub legitymacji oddziałów.

Powstanie na Ukrainie sowieckiej

Wieszają komisarzy, ludność opłacają złotem

(H.) W okolicach Białej Cerkwi działa od paru miesięcy grupa powstańcza, złożona z kilkuset drobnych oddziałków konnych. Powstańcy posiadają również automobile opancerzone i karabiny maszynowe.

Jakkolwiek nie stwierdzono dotychczas, czy jakaś partja polityczna kieruje tymi oddziałami, nie ulega jednak wątpliwości, że cała akcja jest zorganizowana doskonale i działa według z góry obmyślonego planu.

Powstańcy urządzają ustawiczne napady na wsie i drobne miasteczka bez litości

mordując komunistów,

piastujących jakieś godności sowieckie, lecz pozostawiają w spokoju ludność.

Komuniści, którzy mają nieszczęście spotkać na swej drodze oddziałek powstańczy, tracą tylko życie, pieniądze bowiem i kosztowności znalezione przy nich, uczestnicy napadu odsyłają rodzinie zamordowanych.

Oddziały powstańcze zdobywają sobie żywność i niezbędne dla nich przedmioty drogą rekwizycji, jednak za wszystko co zabierają

płacą złotem.

Walka z tymi oddziałami przedstawia dla sowietów wielkie trudności, bowiem napadają oni i znikną z błyskawiczną szybkością, przytem ludność miejscowa nastrojona jest dla nich bardzo życzliwie i odmawia wszelkich zeznań w sprawie napadów.

Akcję przeciw powstańcom utrudnia również w znacznym stopniu

brak regularnego wojska

w okolicach Białej Cerkwi. Znajduje się tam obecnie tylko milicja i oddziały czekistów, zwane wojskami Głównego Urzędu Politycznego.

W ostatnich czasach miało miejsce poważniejsze starcie pomiędzy tymi wojskami a większym oddziałem powstańczym w lesie pod miasteczkiem Skwira. W walce tej zginęło kilku wybitnych komunistów, między innymi zaś znany na prawobrzeżnej Ukrainie czekista Kołomojcew.

Nowe sensacyjne szczegóły śledztwa w sprawie aresztowanych członków „sztabu generalnego" jaczejki warszawskiej

Tajemnicza kalka

Prócz „najgrubszej ryby" — Bolesława Stefanowicza, który posiadał fałszywe dokumenty na nazwisko Antoniego Wiśniewskiego — jednym z najbardziej wpływowych członków organizacji był aresztowany

Henryk Altman,

sekretarz Związku pracowników handlowych i biurowych, mieszczącego się przy ul. Zielnej nr. 25. Altman był kandydatem do Rady Kasy Chorych z komunistycznej listy nr. 5.

Żona Altmana, Estera z Szafranów, za wszelką cenę starała się ukryć jego adres.

W końcu jednak policja dotarła do willi „Warszawianka" w Radości pod Warszawą, gdzie Altman został aresztowany. Między rozmaitymi, niezmiernie kompromitującymi dokumentami, które wpadły w ręce policji, skonfiskowano

kilkadziesiąt arkuszy kalki,

przez którą na maszynie pisano listy sekretarjatu centralnego komitetu Związku młodzieży komunistycznej w Polsce.

Treść powyższych listów jest obecnie z kalki tej przez specjalistów odczytywaną.

Niewątpliwie stanowić ona będzie

nieocenjony materjał

dla dalszego śledztwa.

Energiczne kierownictwo całej akcji śledczej spoczywa w rękach podkomisarza Marjana Budzyńskiego i starszych przodowników: Eugenjusza Falkowskiego, Bolesława Paprockiego i Leona Kobyleckiego.

Jak posterunkowemu polskiej policji państwowej oddano w ręce... szefa policji francuskiej

Konieczność wyjaśnienia obowiązujących przepisów kolejowych

(Od warszawskiego korespondenta)

Czy pasażerowi, posiadającemu bilet III-ciej klasy wolno jest w braku miejsca przenieść się do II-giej klasy czy też nie? Zasadnicza kwestja ta wywołała jaknajżywsze zainteresowanie wśród jadących

pociągiem spacerowym

w stronę Skierniewic w niedzielę ubiegłą.

Jedni utrzymywali z całą stanowczością, że wolno, drudzy, nieco ostrożniejsi twierdzili, że jest to dopuszczalnem jedynie przy zameldowaniu o tem konduktorowi i uiszczeniu odpowiedniej dopłaty.

Powodem tej dyskusji było

zajście z pewną parą cudzoziemców,

którzy nie dostawszy się do natłoczonego wagonu klasy III-ciej zajęli miejsca w klasie II-giej. Konduktor uważał takie postępowanie za wykroczenie przeciwko obowiązującym przepisom kolejowym, zażądał opłaty kary po mk. 20.000 od osoby i wysadziwszy parę cudzoziemską na jednym z przystanków,

oddał ją w ręce posterunkowego

polskiej policji państwowej.

Przy spisywaniu protokułu tableau! Pasażerem z biletem kl. III-ciej był... szef policji francuskiej dep. paryskiego, p*!! Dygnitarz ten jeżdżący „dla puću" w III-ciej klasie twierdził z całą stanowczością, że nie przekroczył litery prawa i że

kary nie zapłaci.

Innego zdania natomiast jest prawo polskie obowiązujące na P. K. P. Ono jedno jedynie będzie rozstrzygało na niekorzyść obcego dygnitarza.

Dotkliwe dotknięcie nietykalnego

KONSTANTYNOPOL (Rps). Grupa uchodźców rosyjskich wtargnęła do lokalu miejscowego konsulatu sowieckiego i pobiła mocno konsula Załkinda.

Rząd utknął w pościgu za waluciarzami

Akcja władz kontrolnych, jako czapla na jednej przystanęła łapie i duma

Wielka stąd radość wśród ludu czarnogiełdziarzy

(Od warszawskiego korespondenta)

Usłyszeliśmy zapewnienia oficjalne, że mimo zniesienie ograniczeń dewizowych, nie ustanie dalszy energiczny i skuteczny pościg za sprawcami niedozwolonej spekulacji walutowej.

Tymczasem mija dzień za dniem, a

śladów tego postanowienia

nie jest nam dane oglądać. O nowych zarządzeniach również nie można dowiedzieć się znikąd. Możemy nawet stwierdzić stanowczo, że niema ich dotąd.

Wszystkie poprzednie plany i rozporządzenia poszły na odpoczynek do szuflad ministerjalnych, kontrolne władze wykonawcze urządzają partyzanckie wypady na własną rękę, a pozbawiona wszelkiej myśli przewodniej

opieka nad bankami handlarzami dewiz

doprowadza ostatecznie do przepełnienia w „Polonji" i w innych zbiorowiskach walutowych pająków, gdzie w sobotę ubiegłą uzyskał dolar kurs pokątny 250 tysięcy marek.

Dowiadujemy się również, że rząd nie wypłaca obiecanych premij procentowych za wytropienie nadużyć walutowych na szkodę skarbu. Premjowanie tego rodzaju czynności jest

konieczną zachętą

nietylko dla funkcjonarjuszów ale w większym jeszcze stopniu dla osób prywatnych, których pomoc niejednokrotnie do wyśledzenia przestępstw spekulacyjno - giełdziarskich jest niezbędna.

Męczy już i poniekąd zawstydza ta nieustająca potrzeba

przypominania naszym władzom

na każdym niemal kroku ich zobowiązań bądź puszczanych w niepamięć, bądź też odkładanych z dnia na dzień.

Rząd musi przerwać swą zadumę, stanąć na obu nogach i śmiało ruszyć przeciw wyzyskiwaczom niedoli naszej monety.

Triumfu i chichotania w kułak waluciarzy, igrających z cierpliwością rzesz pracujących, zdrowa,

niezależna opinja nie ścierpi.

Na jasnym brzegu Riwiery

W ogrodach Nicei i w kasynie

giną polskie miljardy

Pośredniczą w przekazach warszawskie banki

Domagamy się ujawnienia nazwisk marnotrawców

Od roku 1919 wędrują miljonowe przekazy z Polski do Nicei i do Monte Carlo.

Załatwiają te wysiłki dwa warszawskie potentaty bankowe, a mianowicie Bank Handlowy i Bank Dyskontowy jako korespondenci takich mocarzy finansowych, jak Comptoir National D'Escompte de Paris, Credit Lyonnais Lyons i E. H. Bellairs Biarritz.

Miljonowe kwoty wędrują, wędrują. Na jasnym brzegu morza Śródziemnego rozkosznie komuś i jedwabnie życie płynie. Zdala od przesileń gabinetowych, od zamachów, od drożyźnianej niedoli, od biurokratycznego zamętu.

Ale komu? Zachodzi podejrzenie, że to tym samym włóczennym czy cukrowym baronom, którzy nieustannie domagają się obcych walut od rządu a równocześnie utrzymnie zyski z eksportu przechowują starannie w szlachetnych dewizach na rachunku bieżącym w bankach zagranicznych.

Sądzimy, że organy kontrolne ministerjum skarbu powinny zbadać jak najszybciej dla kogo przeznaczone są te sumy zawrotne wywożone z Polski oraz komu i do czego one służą. O stwierdzenie nie trudno. A byłoby ciekawe dowiedzieć się, bardzo ciekawe i pożyteczne.

SEN URZĘDNIKA

który starał się żyć

podług wskazówek komisji statystycznej

Od dziecka byłem legalistą. Kiedy matce mojej zbrakło pokarmu, pogodziłem się z losem po trzytygodniowym wrzasku. Kiedy dokarmiająca mnie koza zapałała namiętnym afektem do obrzydliwego, starego kozła, rezydującego w dworskiej stajni — pogodziłem się z kozłem, stajnią i kuracją głodową, wynikłą z kozich romansów.

Starałem się żyć następnie w zgodzie z boną, która wpajała we mnie zasady prozodji Lessinga i Goethego... Szukałem również kompromisu z profesorem łaciny, utrzymującym, że oda Horacego „Quo, quo, scelesti" — jest ważniejszą od kwitnienia bzów i oczu pensjonarki Hani...

Byłem legalistą.

. . . . . .

Jestem urzędnikiem 7-ej kategorji. Pracuję w ministerjum Wymiany myśli na tematy dowolne(wydział 4-ty, pokój nr. 25). Przedtem ukończyłem dwa fakultety. Nigdy nie zajmowałem się spirytyzmem ani telepatją. A jednak...

. . . . . .

Śnił mi się dzisiaj dziwny sen. — Zdało mi się w pewnej chwili, że żona moja, Hermina, przekroczyła normy urzędowe (jedna para trzewików na dwa lata) i wyszła na Nowy Świat, celem poinformowania się w sklepie gotowych ubrań — (jeden garnitur na pięć lat) co do koniunktur odzieżowych.

W tym samym czasie przyszła do nas teściowa, wdowa po wiceministrze. Weszła nago — (jeden płaszcz na ośm lat, jeden garnitur bielizny na rok). Straszliwy widok teściowej w stroju mitycznym wyprowadził mnie z równowagi.

Z rykiem wypadłem na schody, stamtąd na ulicę.

Za mną teściowa.

Tak ścigaliśmy się.

Ja (nago) goniłem żonę (nagą), za mną pędziła (naga) teściowa...

Zastąpił nam drogę generał broni (1.500.000 mk. pensji — jeden mundur na 25 lat) i usiłował interwenjować. — Naprożno!

Potknąłem się o rozkładające się zwłoki polskiego literata (jedna książka na sto lat) — skoczyłem na sam środek jezdni — i doznałem nagłego olśnienia:

Pyszna, srebrzysta limuzyna rwał wprost na mnie najjaśniejszy Premjer Witos, piękny, jak marzenie.

Czamara leżała na nim, jak ulał.

Na obliczu znakomitego męża stanu malowała się dobrotliwa pogoda i tkliwa, rozczulająca dobroć...

Z chrzęstem przemknęła po mnie wspaniała limuzyna... Czułem rozkoszne łamanie kości, zamęt w głowie, ostry ból, pomieszany z uwielbieniem bez granic...

Leżącego w kałuży krwi, nagiego referenta ministerjum Wymiany myśli na tematy dowolne — zawiozło Pogotowie do Prosektorjum przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Nad stygnącymi zwłokami schyliły się, szlochając: moja naga żona i moja naga teściowa.

Jakiś student medycyny, raz na rok uczęszczający do teatru, zamknął mi litościwie powieki i szepnął:

— Eeee, Pelikan!

. . . . . .

Obudziłem się ze snu. Żona (w negnoirze uszytym z worka) stała nademną i wołała, potrząsając mną, jak paskarz publicznością:

— Wstawaj, wałkoniu! Ósma rano. Spóźnisz się do biura a dziś właśnie wypłacają 3-procentowy dodatek drożyźniany! — Wstawaj!

Agonja rządów dr. Cuno

BERLIN, 30. 7. — PAT. — Ustąpienie gabinetu dra Cuno jest kwestją najbliższych dni. Jako domniemanych następców wymieniają prezydenta parlamentu Löbego, Stresemana (przywódcę partji ludowej), Severinga i Noskego. Zdaje się, że największe szanse posiada Stresemann. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że gabinet będzie koalicyjny.

DEPESZE Z DZISIEJSZEJ NOCY

Ambasadorowie francuski i belgijski wręczyli dziś po południu w Foreign Office francuską i belgijską odpowiedź na notę angielską.

Dzienny zarobek robotnika portowego w Gdańsku wynosić będzie 720.000 mk. niemieckich.

W rocznicę śmierci **Jaurèsa** partja socjalistyczna oraz związki zawodowe urządziły wczoraj w Paryżu obchody żałobne.

Wyjaśnienie w sprawie wywożenia obcych walut

Wobec licznych komentarzy do rozporządzenia min. skarbu w sprawie wywozu walut, które ukazały się ostatnio w prasie otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Osoba wyjeżdżająca za paszportem zagranicznym, a do Gdańska za dowodem osobistym, obowiązana jest posiadać adnotację na paszporcie tylko w tym wypadku, o ile posiadaną walutę obcą nabyła w banku dewizowym i o ile suma walut obcych wywożonych przekracza 1000 franków szwajcarskich, a do Gdańska 250 fr. szwajcarskich. W razie jeżeli suma jest mniejsza, pasażer nie jest obowiązany legitymować się gdzie nabył wspomnianą walutę.

Nic nie chciała, nie kochała, a zabiła

Popełniła zbrodnię, przyznała się do winy, a sąd ją uwolnił

Dziwne wyroki wydają niektóre sądy amerykańskie.

Cztery miesiące temu małe miasteczko Chapleau w Kanadzie przeraziła wiadomość, że pani Sadie Connaughton, najlepsza z żon, wielka patrjotka, pracowniczka Czerwonego Krzyża oraz komitetowa parafji, zastrzeliła Johna Mc. Kee, swego sąsiada. Pogłoski krążyły, że

motywem zbrodni była miłość i zazdrość o drugą kobietę.

Przeszły cztery miesiące wyczekiwania, podczas których uwięziona o zbrodnię kobieta, przebywała w więzieniu i wreszcie wydano wyrok

uwalniający ją od winy i kary.

Dwunastu sędziów orzekło, że morderstwo było jedynie tylko wypadkiem, pomimo, że pani C. zastrzeliła sąsiada w drzwiach jego domu, w czasie, gdy ten nie chciał jej tam wpuścić.

Powołana do zeznań morderczyni odpowiedziała

wypadki, poprzedzające morderstwo.

Męża jej w domu nie było, a Mc. Kee po zjedzeniu kolacji zasiadł z nią i jej synem do gry w karty.

— Zauważyłam, że był wytworniej niż zwykle ubrany i dwa razy spytałam się go, czy spodziewa się gości".

Mc. Kee zaprzeczył. Pani C. podejrzewała go, że

ktoś obcy

znajduje się w jego domu.

— Chciałam iść i przekonać się. Włożyłam na siebie zarzutkę, z szuflady wzięłam rewolwer, który włożyłam do kieszeni".

— Poco pani tam poszła? — pyta adwokat.

— Chciałam zobaczyć, czy naprawdę tam kto jest; miałam

podejrzenia.

że mi się tylko tak zdaje.

lecz chciałam się przekonać, czy kto inny zdobył zaufanie mojego przyjaciela. Chciałam się przekonać i dać mu poznać, że wiem o tem. Gdy otworzyłam drzwi, usłyszałam szeptem wypowiedziane przez Mc. Kee słowa: „Idź do drugiego pokoju". W mieszkaniu było ciemno i weszłam do pokoju. Za chwilę przyszedł Mc. Kee, zaświecił światło i zobaczywszy mnie powiedział:

— Co panią do mnie sprowadza?

Pani Connaughton postąpiła krok dalej, chcąc wejść do mieszkania, lecz Mc. Kee wstrzymał ją, mówiąc:

— **Proszę tam nie iść!**

Tu pani C. rozpłakała się. Wśród łez opowiedziała, że Mc. Kee chwycił ją za rękę i zaczęli się szamotać.

— Rewolwer miałam w ręku. Mc. Kee chwycił mnie i chciał wyprowadzić, mówiąc, że porozmawia ze mną przed domem. Zrobiłam ostatni wysiłek, ażeby zobaczyć, czy naprawdę tam ktoś jest i wtedy

posłyszałam strzał,

okrzyk zranionego i krzyk w sąsiednim pokoju. Zdawało mi się jednak, że nikogo nie zraniłam i poszłam do drzwi sypialni, spodziewając się, że on pójdzie za mną.

Gdy zdenerwowana szukałam guzika elekrycznego, usłyszałam

szelest jedwabiu

i poczułam, że ktoś koło mnie przebiegł. Była to pani Gibson, ubrana w ciężkie futro.

Wychodząc, kobieta ta przewróciła się przez leżącego na podłodze Mc. Kee'a i wystraszona wybiegła. Uwagę mą zwrócił leżący na podłodze Mc. Kee. Uklękłam przy nim, wystraszywszy się ogromnie, bo zauważyłam małą rankę na jego twarzy i

krew na podłodze.

Mc. Kee nie odpowiadał na me pytania.

— Czy przyszła pani z myślą zastrzelenia go? — spytał adwokat.

— Nie — odpowiedziała oskarżona.

— Kochała go pani? — zagadnął przewodniczący.

— Nie. Kocham męża.

— Dlaczego więc udała się pani do Mc. Kee z rewolwerem w ręku?

— Poszłam bronić przyjaźni przed zdradą.

— A więc zazdrość powodowała panią?

— Tak,

zazdrość o czystość przyjaźni.

Sąd uniewinnił dziwną kobietę.

Ogień gorejący pod wodą

Ludzkość dzisiaj nic może sobie nawet wyobrazić, jakie jeszcze cuda wydobędzie z ziemi, z wody i powietrza.

Niedawno dwaj inżynierowie amerykańscy przedstawili do opatentowania w Chicago acetylenową pochodnię do pracy podmorskiej, płonącą pod wodą.

Wynalazek ten dokona zupełnego przewrotu w technice prac na dnie morskiem, gdyż woda w żaden sposób nie potrafi zgasić tego niezwykłego płomienia.

Zajście między kuzynami na dworcu Głównym

Pałając afektem do wspólnej narzeczonej, jeden zadenuncjował drugiego o dezercję z wojska

(Od warszawskiego korespondenta).

W dniu wczorajszym, gdy na dworzec Główny zajechał pociąg z Grodziska, z wagonu wysiedli dwaj młodzi pasażerowie i uprzejmie rozmawiając, skierowali się ku wyjściu. Nagle, gdy znaleźli się w pobliżu posterunkowego, jeden z nich chwycił swego towarzysza za kołnierz i zawołał:

— Na pomoc! Łapać dezertera!

Zaskoczony tem młodzieniec zdziwił się niewymownie tak nagłą zmianą frontu ze strony przyjaciela i usiłował protestować, ten jednak był niezgięty.

Obaj młodzi mężczyźni dostali się do komisarjatu, jeden jako oskarżyciel, drugi jako oskarżony o dezercję. Tam stwierdzono, że oskarżycielem jest Karol Rotowski, a podejrzanym o dezercję — Jan Domagalski, przytem obaj są cioteczny bracmi, zamieszkałymi w Otrębusach, pow. błońskiego.

Domagalski istotnie okazał się dezerterem i został odesłany do żandarmerji wojskowej.

Z kolei zapytano Rotowskiego, dlaczego dopiero teraz zadenuncjował kuzyna, choć wiedział o dezercji przeszło dwa lata. Podłożem zajścia, jak wynika z zeznań Rotowskiego, była zazdrość.

Obaj kuzyni mieli wspólną narzeczoną, która obu obdarzała jednakowymi względami. Ponieważ Rotowski został powołany do wojska, obawiał się wiec, aby podczas jego nieobecności kuzynek nie zaawansował się zbytnio w stosunku do narzeczonej. Znalazł więc bardzo proste wyjście z drażliwej sytuacji i zadenuncjował rywala przed władzami.

„Czarna ręka" dostała klapsa

Dwie siostrzyczki skompromitowały się z własnej winy

(Od warszawskiego korespondenta)

Firma „Roman Kunkel" mieszcząca się przy ul. Siennej 25 otrzymała złowrogi anonim, którego autor domagał się złożenia na poczcie głównej do dn. 28 lipca 10.000.000 mk. w pakiecie na imię Myszkowskiego — poste restante, grożąc w przeciwnym razie skompromitowaniem firmy.

Sprawa oparła się o urząd śledczy i przekazana została nadkomisarzowi doktorowi Gulkowskiemu, który do pomocy powołał przodownika Wacława Fenigszteina.

I oto w oznaczonym terminie przodownik Fenigsztein ujął na poczcie głównej młodą panienkę, w chwili gdy odchodziła od okienka z otrzymanym pakietem pieniężnym.

Panienka ta okazała się Ludwiką Filipowską, stale zamieszkałą w Poznaniu i bez trudności złożyła zeznania wyczerpujące.

Z zawodu kancelistka, ma siostrę Stanisławę, również kancelistkę, która pracowała w firmie „Kunkel" od stycznia do czerwca b. r.

Stanisława, będąc w posiadaniu wiadomości o operacjach handlowych i odczuwając brak gotówki, postanowiła szantażować firmę i wymódz powyższą kwotę pod groźbą ujawnienia kompromitujących firmę operacji, wciągając do tego siostrę swą Ludwikę.

Obie adeptki demoralizacji powojennej uwięziono.

Wyprawa amerykanów na Europę

Mężowie stanu zaczynają na dobre podróżować

Prasa niemiecka podnosi bez zbytniego entuzjazmu, że w ostatnich czasach zwiększyła się znacznie liczba amerykanów, przebywających w Europie.

Ma to podkład wyraźnie polityczny.

Nowością zupełną jest fakt, że wśród przyjezdnych obywateli Stanów Zjednoczonych bawi ogromnie dużo mężów stanu, którzy dawniej urzędując, nigdy prywatnie nie odwiedzali starego kontynentu. I tak, w Anglji znajdują się obecnie sekretarz skarbu p. Mellon i sekretarz ministerjum pracy — p. Davis.

Z liczby 96 członków senatu amerykańskiego, 20-u przebywa teraz w Anglji, Belgji i Francji. Niezależnie od tego, podróżują po rozmaitych państwach Europy, w charakterze półoficjalnym, przedstawiciele amerykańskiego przemysłu i wielkich banków.

Pisma niemieckie przychodzą do wniosku, że zacytowane fakty świadczą o zmianie poglądów w Ameryce Północnej.

Po ustąpieniu prezydenta Wilsona ogłoszono désintéressement w sprawach polityki europejskiej.

Obecnie nastąpił znamienny zwrot.

Jak za dawnych czasów karano w Polsce paskarzy

Ustanowiona na Sejmie czteroosobowa komisja do zwalczania drożyzny, przekonawszy się, że kary pieniężne, nakładane na niesumiennych kupców i przekupniów, „wcale poprawić nie zdołowiają", zamieniła takowe karami osobistymi.

Z aktów tej komisji dowiadujemy się, że każdy „przekonany" piekarz oprowadzany bywał po Warszawie przez pachołków, sług miejskich i strażnika policyjnego z niedoważonym chlebem lub niewypieczoną bułką, trzymanemi w górze oraz kartką na plecach i piersiach, oznaczającą dużymi literami przewinienie; trzy razy zatrzymywano go na Krakowskiem Przedmieściu, pod statuą Króla Zygmunta, na dziedzińcu pałacu Rzeczypospolitej i na rynku Starego Miasta; trzykrotnie też w tych miejscach trębacz miejski przy odgłosie trąby ogłaszał karę winnego.

Tak czynili praojcowie.

Zadziwiająca tranzakcja handlowa

Sprzedane miasto

Miasto Londonderry, położone w Ulsterze, t. j. północnej części Irlandji, nie życzącej sobie łączności z Irlandją południową i tworzącej oddzielne państewko korony angielskiej, ma być sprzedane w tych dniach Ulsterowi za pół miljona funtów sterlingów.

Powodem niezwykłej tej tranzakcji jest to, że Londonderry założone było w siedmnastym wieku przez miasto Londyn dla angliżowania Irlandji i posiada dotychczas pewne zobowiązania prawne i finansowe względem stolicy Anglji.

Rząd więc Ulsteru, pragnąc położyć kres tej zależności, musi nabyć miasto położone na swem terytorjum.

Pod prądem 250.000 volt

Skuteczny środek na raka

W klinice chirurgicznej szpitala miejskiego w Paryżu dokonano przed kilkoma tygodniami niesłychanie ciekawego eksperymentu nad leczeniem jednej z najstraszniejszych chorób, jaką jest niewątpliwie rak.

Przebywającą na kuracji w szpitalu tym Julję Ewings, lat 36,

chorą na raka w piersi,

wystawiono w ciągu 54 godzin na działanie promieni Roentgena o niestosowanym dotychczas w lecznictwie napięciu prądu

250.000 volt.

Była to pierwsza tego rodzaju próba, przeprowadzona przez tak długi czas i z zastosowaniem tak wysokiego prądu.

Do doświadczenia użyto maszyny systemu Wattlera, wysyłającej tajemnicze promienie X o takiej sile, że mogą one

swobodnie przenikać

przez grubą ścianę

i wykazywać kości w ciele z odległości 200 stóp.

W czasie prób maszynę umieszczono w oddaleniu 6 stóp od chorej pacjentki.

Całe jej ciało, z wyjątkiem miejsc porażonych rakiem, przykryto specjalną osłoną, nieprzenikliwą dla promieni X.

Według mniemania lekarzy promienie X

niszcząc rakowate tkanki

organiczne, nie uszkadzają zdrowych.

Po przerwaniu prądu elektrycznego, panna Ewings czuła się bardzo dobrze, a nawet wróciła jej wesołość.

Lekarze francuscy pilnie śledzą przebieg tego doświadczenia, pokładając w promieniach Roentgena wielką nadzieję, jako w jedynym skutecznym środku do zlawczania raka.

HUMOR ZAGRANICĄ

„Bardzo zajęty".

— Pan zdaje się być całkiem zaabsorbowanym sprawami swojej firmy?

O, tak! Nie uwierzy pan jak jestem zajęty, od trzech lat wybieram się do kąpieli — i zawsze brak mi czasu!

Nie zrozumiał...

— Jeżeli pani jeszcze raz będzie chciał mnie pocałować — zawołam przyjaciółkę!

— Na miłość Boską! Przecież nie mogę całować dwóch na raz...

Manjery.

Złodziej (do hrabiego, który go schwytał na gorącym uczynku włamania się do pałacu — i ujął za kołnierz:

Po człowieku z pańskiej sfery spodziewałem się lepszych manjer.

Dzika pretensja.

Gość: Moja pani. W zupie znalazłem siwy włos!

Gospodyni: Może pan chce, żebym sobie włosy farbowała dla tych paru gości?

Tajemnica Czarnej Damy

Powieść awanturnicza, osnuta na tle stósunków warszawskich.

przez

ANONIMA

Tymczasem Salecki nagle zagadnął człowieka z czarną brodą:

Niech pan wytłumaczy, jakim sposobem bywa od trzech tygodni w Gdańsku mógł pan być zeszłego poniedziałku nad ranem, tu w Warszawie.

Granit nabrał panowania nad sobą i przygotowania na cios niespodziewany, poczerwieniał jak ludzie dech tracący zawołał z wysiłkiem:

— To nieprawda!

Nie to właśnie prawda — odrzekł Salecki. — Może pan powiedzieć dokładnie godzinę. Było to przed czwartą rano... I mogę panu powiedzieć gdzie. W zaułku na ulicy Flory.

— Nie o tem nie wiem — ochłonął już „człowiek z czarną brodą" z pierwszego wrażenia i wrócił do dawnego systemu.

Ale zatrzymajmy wiemy, odparł Salecki z taką stanowczością, że zaprzeczać było rzeczą bezcelowa.

Jednakże Rafał Granit nie chciał złożyć broni.

— Panowie się z pewnością mylą — zaczął tonem głębokiego przekonania — to musiał być ktoś inny, może do mnie bardzo podobny.....

Może sobowtór? — przerwał ironicznie Salecki.

— Dlaczego nie? — odrzekł całkiem poważnie Granit — takie rzeczy się zdarzają.

— W takim samym ubraniu i w takim samym kapeluszu? — szydził dalej Salecki.

Czemuby sobowtór nie miał mieć takiego samego gustu jak ja? — udawał zdziwienie Granit.

— Musi pan jednak mieć tych sobowtórów dużo?

— Co pan chce powiedzieć?

— To, że podczas pańskiego pobytu w Gdańsku drugi taki sobowtór był w Kownie, a trzeci przekradał się przez granicę rosyjską...

— Pan sędzia żartuje? — wyjąkał Granit, straciwszy jednak poprzednią bezczelność.

— To pan z nas żartuje panie... panie... Granit! — rzekł Salecki jakby umyślnie odwlekając wypowiedzenie prawdziwego nazwiska.

— Skądże ja?

— Bo pan nam każe wierzyć już w trzech swoich sobowtórów a może i w czwartego?

— W jakiego czwartego? — rzucił się Granit widocznie przestraszony.

— A no w tego, który podczas pańskiego zemdlenia w parku łazienkowskim przyszedł o godzinie pół do drugiej do mieszkania pana Wita Rontyńskiego...

„Człowiek z czarną brodą zerwał się z krzesła i zielony prawie z trwogi zaczął wołać:

— To kłamstwo! to kłamstwo! Nie znam żadnego Rontyńskiego!

Nigdy tam nie byłem.

W tem Oryl, który przejrzał już wszystko, co leżało na stoliku, podszedł do niego i położywszy mu swą rękę na ramieniu przygniótł go z powrotem do krzesła i rzekł:

— Niema się co zapierać! widziałem pana!

Proste te słowa powiedziane były z taką siłą, że Granit nie śmiał już protestować, ale jeszcze mruczał zawzięcie:

— Nie, nie, ja tam nie byłem.

— Byłeś pan i zostałeś wyproszony za drzwi przez towarzysza Rontyńskiego. Zwymyślał pana jak się patrzy. Źle się pan z tym listem sprawił, gorzej niż z rtęcią i kokainą.

— Nie, nie, to nieprawda... — bełkotał, powtarzając w kółko te same wyrazy, Granit.

— Prawda! prawda! — prostował Oryl. I więcej panu powiem. Co pan robił po wyjściu od Rontyńskiego.

Tu nie tylko „człowiek z czarną brodą", ale i komisarz a nawet i Salecki wpatrzyli się ze zdziwieniem w detektywa. A on tak opowiadał:

— Schodząc po schodach klął pan co się zmieści na brutalnego olbrzyma, ale po cichu, żeby nie słyszał i on i stróż... W sieniach był pan już zupełnie spokojny i szedł pan na palcach ku bramie, żeby ją otworzyć „uniwersalnym kluczem". Naraz wzrok pana dojrzał po drugiej stronie bramy twarz i postać, której spotkania nie życzył pan sobie, zwłaszcza od owego poniedziałkowego świtu przy ulicy Flory. W pierwszej chwili przypuszczał pan, że ten niepożądany przyjaciel znalazł się tam przypadkowo i czekał pan cierpliwie, aż się oddali... Znajomy pański miał do pana tak ważną sprawę, że postanowił czekać na pana do skutku. Gdybyż to tylko on jeden — po kwadransie zjawił się i drugi pański znajomy, również łaknący rendez-vous z panem. Wtedy pan zaczął się niepokoić, ale jeszcze chciał ich pan przekonać.

Po godzinie sprzykrzyło się to panu. Przyjaciele pańscy byli uparci jak barany. Ale sztuką barany tłuką, pomyślał pan i udawszy się na podwórze, wstąpił pan na śmiecarkę, z śmieciarki na mur, z muru przedostał się pan do ogrodów — a z ogrodów na ulicę, niestety przed samy nos policjanta, a potem w objęcia trzeciego przyjaciela.

Podczas tego żartobliwego na poły opowiadania — twarz „człowieka z czarną brodą" zamierała w wyrazie potęgującej się grozy; oczy jego wlepione były w oczy Oryla, a gdy detektyw skończył i jeszcze wzmógł swe spojrzenie, Granit nie wytrzymał, opuścił głowę na piersi i wyszeptał:

— On tam był, on tam był... Za mną, zawsze za mną...

— Jak duch i jak sobowtór — rzekł Oryl...

Wówczas zerwał się Granit z krzesła i opamiętawszy się zaczął krzyczeć:

— To nie prawda! To bajki! Panowie wpieracie we mnie! Je jestem nieprzytomny od uderzenia w głowę.

(D. c. n.).

Skutki amnestji

z powodu uznania wschodnich granic Polski.

Miejscowy Urząd Prokuratorski przystąpił już do zwalniania z więzienia osób, które korzystają z ostatniej amnestji.

Jednocześnie władze wojskowe podają do publicznej wiadomości, iż dezerterzy mogą zgłaszać się w P.K.U. do 24 bm. bez obawy skutków zbiegostwa, dotyczących wspomnianą amnestją. Ci z nich, którzy zgłoszą się później, nie będą już mogli korzystać z tego dobrodziejstwa.

Zbiegów wojskowych, bawiących za granicą, amnestja nie dotyczy

Jak interes — to interes!

Pewna dostawa, której gdyby nie było, toby właśnie było lepiej.

W roku ubiegłym nasz „Wielki przemysł" białostocki otrzymał zamówienie od wojskowości na 100.000 koców. Przy zawarciu umowy podjęto zaliczkę, a intendentura zobowiązała się dostarczyć fabrykantom potrzebnych dla wykonania obstalunku surowców. Niestety, warunku tego nie dotrzymała i przemysłowcy z niezmiernym nakładem kosztów musieli na własną rękę zdobywać owe surowce. Na domiar marka zaczęła w szalonem tempie spadać z pieca na łeb. Wkrótce stało się widocznem i to z otruchlającą plastyką, że interes z dostawą koców nie jest wcale interesem.

Przyszedłszy do tego przeświadczenia, „Wielki przemysł" jął czynić zabiegi o rozwiązanie umowy. Oświadczył — ma się rozumieć radosną gotowość zwrócić otrzymane zaliczki wedle kursu dolara, a gdy tego było zamało, poszedł dalej w uprzejmości i zaproponował ze swej strony tytułem odszkodowania za niedotrzymanie warunków kontraktu dodatkową dopłatę w sumie 2 miljardów mk. I ta jednak olśniewająca — zdawałoby się — propozycja została odrzucona z wyraźnem zastrzeżeniem, że intendentura czeka niecierpliwie na dostawę.

Nie pozostało nic innego, jak poddać się twardemu losowi. Koce niebawem zostaną wykończone. Stosunek ceny kontraktowej do rynkowej jest taki, że — jak mówią fabrykanci — pokryte zostaną jedynie szlaki (obrębienia) koców. Jak interes — to interes!

Nowe gniazdo sokole

uwite zostanie w Augustowie.

W niedzielę, dnia 5 sierpnia br. odbędzie się w Augustowie uroczystość zawiązania „Sokoła". Na to osobliwe święto zlecą się gniazda sąsiednie z Białegostoku, Grodna i in., a wraz z drużami i druhnami ściągną liczni goście dla wzięcia udziału w podniosłej uroczystości.

Sokół biał. urządza w dniu tym zbiorową wycieczkę do Augustowa. W programie: wycieczka do jezior, po południu festyn w parku, a wieczorem wieczornica w resursie. Odjazd z Białegostoku o 2-ej w nocy (z soboty na niedzielę). Goście mile widziani. Zapisy przyjmuje sekretarjat „Sokoła" codziennie od 6—8 wieczór. Druhowie i druhny w mundurach. Osobne wagony i zniżka kolejowa 50 proc. zapewnione.

Niesłychany stosunek do Straży Ochotniczej.

Policjant 723 i p. radny M. narazili B.O.S.O. na straty i zachowali się arogancko.

Samochód B.O.S.O. na pożar suszarni Waltera udał się ul. Mickiewicza, gdzie trwa obecnie naprawa bruku. Na pewnej przestrzeni naprawa nie jest dokończona i tylko jedna strona jest zabrukowana. Drogą tą przejeżdżają również dorożki.

Gdy strażacy powracali z pożaru — zagrodzili im drogę radny p. M. i policjant 723, zabraniając powrotu tą drogą. Wszelkie przekonywania nie pomogły i nie przekonały p. M., który zdradzał wyraźne objawy człowieka, znajdującego się pod dobrą datą. Posterunkowy sekundował.

Samochód musiał się udać za radą posterunkowego drogą okólną przez ul. Ś-to Jańską. Tu jednak samochód napotkał przeszkody nie do pokonania i musiał zawrócić. Tenże posterunkowy perfidnie poradził udać się ul. Branickich, lecz i tutaj przejechać nie mógł wobec naprawy bruku. Musiano się udać ul. Elektryczną, na której wilczych dołach i wyrwach samochód doznał poważnych uszkodzeń, nie licząc straty czasu, benzyny i t. d.

Coby się stało, gdyby [illegible] wili kiedy, samochód wędrował po wertepach w różnych kierunkach, wybuchł gdzieindziej pożar?

Niewłaściwość zachowania się p. posterunkowego, sądzimy, wytłomaczy mu jego władza przełożona, natomiast p. radnemu radzilibyśmy zaprzestać podobnych wystąpień.

Straży nie wolno szykanować nikomu, pracuje bowiem ona dla dobra miasta całego.

Dr. ZAWADJE
Choroby żołądka i kiszek
od godz. 10 — 1 pp. i od 4 — 6 wieczór.

GABINET RENTGENA
powrócił i wznowił przyjęcia
ul. Lipowa Nr. 1.
922

NA RATY 711
ubrania męzkie, palta, meble, łóżka żelazne, naczynia kuchenne
Br. Perłowski
Białystok, ul. Lipowa 6, I piętro.

LEKARZ-DENTYSTA
I. Szmigielski
powrócił i wznowił przyjęcia
ul. Sienkiewicza Nr 7
od g. 10—2 pp. i od 3—7 w.

W obronie Antoniuka

nawiedzonego plagą opojów i opryszków.

otrzymujemy poniższe pismo:

Sz. Panie Redaktorze!

Spełniając obowiązek obywatelski, zwracam się z prośbą o umieszczenie w „Dzienniku" kilku uwag, dotyczących zachodniej dzielnicy miasta, Antoniukiem zwanej.

Każdemu białostoczaninowi wiadomo, że Antoniuk za czasów rosyjskich utrzymywał cały szereg sklepów z napojami alkoholowemi, o czem dobrze wiedziała rosyjska akcyza a „ślepym był tylko rosyjski „gorodowoj", który tolerował wspaniałomyślnie włóczące się po [illegible] bandy pijaków.

Tę pijacką tradycję podtrzymuje Antoniuk do dziś, bo piwiarnie i sklepy tutejsze sprzedają wódkę w większej jeszcze ilości, niż przed wojną. Młodzież zalewa się, tworząc jakieś zbójeckie bandy, które pod wodzą dobrze znanych mieszkańcom Antoniuka osobników, uzbrojonych w noże i broń palną, sieje postrach wśród przechodniów, napastując częstokroć nawet dobrze znanych obywateli.

Nie będę tu wymieniał nazwisk tych nocnych bohaterów. Przycichną oni napewno, jeśli władze zwrócą baczniejszą uwagę na nieszczęśliwy Antoniuk, tę kolebkę przyszłych zbójów.

Obywatel m. w. Białegostoku.

Ach, gdyby to było przed rokiem!

Westchnienie podatniczki, której Skarb złagodził wymiar, ale uczynił to cokolwiek zapóźno.

Właścicielka sklepu szpagatowego, p. Tema Jerozolimska wniosła rok temu opozycję przeciw zbyt wysokiemu wymiarowi podatku, który w myśl przepisów wpłaciła już do kasy państwowej.

Onegdaj nadeszło rozstrzygnięcie Izby Skarbowej z uwzględnieniem motywów prośby. P. Jerozolimska może otrzymać z powrotem nadpłaconą sumę 6750 mk.

I co państwo powiecie? Podatniczka zamiast radować się z odniesionego sukcesu, biada i wyrzeka.

— Ach, gdyby to było przed rokiem! — wzdycha, załamując ręce — mogłabym była za ową sumę (6750 mk.) kupić tyle szpagatu, co obecnie za pół miljona.

Tak to nigdy nie można ludziom dogodzić.

Szczęście w nieszczęściu.

Wbrew przeznaczeniu ani włos z głowy nie spadnie.

Podczas gorączkowego ruchu dokoła płonącej w poniedziałek fabryki Gubińskiego rozegrał się zajmujący epizod.

Zajęty ratunkiem ochotnik Szaps chciał wskoczyć do pędzącego samochodu B.O.S.O., by skierować go na właściwe miejsce. W pośpiechu złapał się za dzierżon pochodni, który atoli nie wytrzymał obciążenia i złamał się, jakby odrąbany toporem. Razem z główicą upadł Szaps na ziemię i potoczył się pod koła. Tu jednak zaszedł wypadek niezwykle osobliwy. Zamiast przejechać i zmiażdżyć, koła samochodu odtrąciły na bok nieszczęsnego a jednak szczęśliwego p. Szapsa, który przez parę chwil siedział nieruchomo, oszołomiony przygodą i nie zdający sobie sprawy z jej przebiegu.

Obecni przy tem przygodni świadkowie nie mogli również wyjść z podziwu na widok tak wyjątkowego wypadku.

Nie tyle dziwna, co skandaliczna ulica.

Umieśćcie na niej napis: Przechodniu, wasz do wyboru — wpaść do wilczego dołu lub wylecieć w powietrze.

Łącząca ul. Giełdową i Zamenhofa przecznica, zwana zaułkiem Briańskim, słynie z dawien dawna z fatalnego bruku, oblanego krwią i potem nieszczęsnych pasantów. Obecnie do wilczych dołów przypisuje się jeszcze jedna pułapka na lekkomyślnych przechodniów. Zmurszałe szatra grożą zawaleniem i coraz to co innego zrzucają ludziom na głowy. Ostatnio z przegnitej ściany wypadły klamry, przytrzymujące izolatory z przewodami elektrycznemi. O tę przeszkodę potknął się idący omackiem 15-letni Berl Markiewicz i siłą prądu został odrzucony wstecz na kilkanaście kroków, doznając poważnych obrażeń.

Może ktokolwiek z czytelników wie o miejscu pobytu chorej nerwowo p. Wandy Knaup?

W sobotę dnia 28 lipca rb. o g. 8 rano, żona p. Jana Knaupa (ul. Pałacowa 4), Wanda, lat 50, opuściła mieszkanie, udając się w niewiadomym kierunku. P. Knaup od dłuższego już czasu cierpi na rozstrój nerwowy i zimy ub. również opuściła dom, lecz po 10 godz. błąkania się w lesie za Zieloną powróciła.

P. Knaup jest wzrostu małego, czarny żakiet, granatowy kapelusz, ma przy sobie czarną torebkę ceratową.

Ktokolwiek wie o miejscu pobytu zabłąkanej, proszony jest o zawiadomienie p. Knaupa.

Handel, finanse i drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz: 3 wagony szmat, 2 wagony cukru, 4 wagony mąki, 1 wagon żelaza.

Wywóz: 3 wagony sukna, 2 wagony drzewa, 1 wagon cementu.

Cukier w kostkach otrzymają niebawem miejscowe kooperatywy. Obecnie Rada Opieki kuńcza sprzedaje kostkę po 23.000 mk. za kilogram podczas gdy na mieście kosztuje ona 35.000 mk.

Taryfa kolejowa drożeje z dniem dzisiejszym, 1 sierpnia 1923 dla ruchu osobowego 33 proc., bagażowa o 100 proc

Drobiazgi białostockie.

Na prawo, tj. po prawej stronie ulicy jechać winny dorożki, auta i furmanki. Wykraczający przeciw temu zarządzeniu Policji karani będą grzywną do wysokości 500000 mk. Jednocześnie przypomina się dorożkarzom, iż nie wolno do pojazdu brać więcej osób niż cztery. Winni większego obciążenia wehikułów odpowiadać będą za przekroczenie ustawy o ochronie zwierząt.

Zwłoki 4-tygodniowego niemowlęcia płci żeńskiej znaleziono na starym cmentarzu żydowskim, podrzucone koło bramy; odwieziono je do szpitala Św. Rocha. Wyrodnej matki poszukuje Policja.

Obwieszczenie. 938

Sąd Okręgowy w Białymstoku obwieszcza, że do rejestru handlowego działu A. zostały wciągnięte następujące firmy:

W dniu 23 czerwca 1923 r.

Pod Nr. 2139. Firma przedsiębiorstwa: „Kawiarnia — Róża Morgensztern". Przedmiot — prowadzenie kawiarni. Siedziba — Białystok, ulica Mazowiecka Nr. 19. Właścicielka Róża Morgensztern, zamieszkała w Białymstoku, przy ulicy Mazowieckiej pod Nr. 14.

Pod Nr. 2140. Firma przedsiębiorstwa: „Sprzedaż starego żelaza Simon Kacenelenbogen". Przedmiot — detaliczna sprzedaż i kupno starego żelaza, szmat i kości. Siedziba — Białystok, ulica Kijowska Nr 8. Właściciel Simon Kacenelenbogen, zamieszkały w Białymstoku, przy ulicy Kijowskiej pod Nr. 8.

Pod Nr. 2141. Firma przedsiębiorstwa: „Lejb Remień". Przedmiot — sprzedaż artykułów spożywczych i materjałów piśmiennych. Siedziba — Białystok, ulica Kupiecka Nr. 19. Właściciel Lejb Remień, zamieszkały w Białymstoku, przy ulicy Kupieckiej pod Nr. 19.

Pod Nr 2142. Firma przedsiębiorstwa: „Owocarnia — Ida Józefowicz". Przedmiot — drobna sprzedaż napojów orzeźwiających, owoców i cukierków. Siedziba — Białystok, ulica Grunwaldska Nr. 6. Właścicielka Ida Józefowicz, zamieszkała w Białymstoku, przy ulicy Grunwaldzkiej pod Nr. 6.

Pod Nr. 2143. Firma przedsiębiorstwa: „Hurtowa i detaliczna sprzedaż sukna — Benjamin Arkin". Przedmiot —sprzedaż sukna. Siedziba — Białystok, ulica Lipowa Nr. 26. Właściciel Benjamin Arkin, zamieszkały w Białymstoku, przy ulicy Lipowej pod Nr. 47.

Pod Nr. 2144. Firma przedsiębiorstwa: „Sprzedaż chleba—Fejga Chara" Przedmiot — drobna sprzedaż chleba. Siedziba — Białystok, Rynek-Kościuszki Nr. 35. Właścicielka Fejga Chara, zamieszkała w Białymstoku, przy ulicy Surażkiej pod Nr. 37

Pod Nr. 2145. Firma przedsiębiorstwa: „Sklep towarów masarskich i spożywczych — Paweł Koluk". — Przedmiot — sprzedaż artykułów masarskich i spożywczych. Siedziba — Białystok, ulica Ciepła Nr. 26. Właściciel Paweł Kotyk, zamieszkały w Białymstoku, przy ulicy Ciepłej pod Nr. 26.

Pod Nr. 2146. Firma przedsiębiorstwa: „Pracownia i sprzedaż bielizny Sara Judelewicz". Przedmiot — pracownia i sprzedaż bielizny Siedziba —Białystok, ulica Sienkiewicza Nr. 20. Właścicielka Chaja Sara Judelewicz, zamieszkała w Białymstoku, przy ul. Sienkiewicza pod Nr. 19.

Pod Nr. 2147. Firma przedsiębiorstwa: „Sklep spożywczy — Mojżesz Szmulewicz". Przedmiot — sprzedaż artykułów spożywczych. Siedziba Białystok, ulica Sienkiewicza Nr. 41. Właściciel Mojżesz Szmulewicz, zamieszkały w Białymstoku, przy ulicy Sienkiewicza pod Nr. 41.

Pod Nr. 2148. Firma przedsiębiorstwa: „Sprzedaż chleba — Sara Radzinower". Przedmiot — sprzedaż chleba. Siedziba Białystok, ulica Szkolna Nr. 1. Właścicielka Sara Radzinower, zamieszkała w Białymstoku, przy ulicy Supraślskiej pod Nr. 2.

Pod Nr. 2149. Firma, przedsiębiorstwa: „Sprzedaż towarów kolonjalno-spożywczych — Gersz Gutman". Przedmiot — sprzedaż artykułów spożywczych. Siedziba — Białystok, ulica Kupiecka Nr. 9, Właściciel Gersz Gutman, zamieszkały w Białymstoku, przy ulicy Nowy-Świat pod Nr. 28.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Dr. NEUMARK
b. ord. Piotrogrodzkiego Alafuzjewskiego szpitala wenerycznego.
Choroby weneryczne, skórne i moczo-płciowe (695-914) od 10-12 i od 3-8 popoł. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego 8, telefon Nr. 243.
Przyjmuje od g. 9—1 i 4—7.

Dr. J. Walewski
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
ul. Sienkiewicza 14 m. 3.
POWRÓCIŁ I PRZYJMUJE
Od g. 9—10 rano i od 4—7 popołudniu w niedziele i święta od 11 do 1 pp.

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe.
Lecz. promieniami Rentgena.
Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—7.
Białystok, ulica Lipowa 17.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne, kobiece i akuszerja.
przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godziny 9—1 i 5—7.
Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. M. KANEL
Specjal. od chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych
(niemoc płciowa).
Przyjm. 8-or. i 5-7 w. kobiet i dzieci 4-5 pp
ul. Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Lekarz-dentysta
P. P. CICHOŃSKI
Pałacowa 4 telef. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki.

Ogłoszenia drobne.

Sprzedam klacz angielską, 5 lat i dwukółkę na gumach. Warszawska 44 m. 1 939

Sprzedaje się DWA PLACE. Dowiedzieć się: Mazowiecka 48, GINTER. 943

Zgubiono dowód osobisty, wyd. w m. Grajewie przez Starostwo Szczuczyńskie na imię Ludwiki Gotszalk zam. w m. Grajewie przy ul. Janowskiej. 942

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne, wyd. w m. Bielsku-podl. przez oficera Ewidencyjnego na imię Władysława Wielgórskiego (rocz. 1902) zam. na Dworcu Norzec. 940

Skradziono dowód osobisty wyd. w m. Ratnie przez Magistrat na imię Michela Łopaty przytem skradziono 200,000 mk. p. i ubranie, zam. przy ul. Zalewnej Nr. 12. 938

APOLLO
DZIŚ
Nieodwołalnie poraz ostatni.
Uczta dla miłośników rosyjskiej sztuki filmowej

Ostatnie przedśmiertne i nieśmiertelne arcydzieło najsłynniejszej rosyjskiej artystki filmowej
WIERA CHOŁODNAJA
pod tytułem OSTATNIE TANGO
W roli Klo, tancerka: WIERA CHOŁODNAJA
„ „ Dio, tancerz: OSIP RUNICZ
„ „ SIR STONA J. CHUDOLEJEW
DEKORACJE Artysty Malarza Białoszczanina A. UTRESE

„Modern"
PASSE-PARTOUT NIE WAŻNE
Kasa czynna od g. 6.
Seanse: 7, 8.45 i 10.30 wiecz.

DZIŚ Wielki szlagier sezonu
Chluba Ameryki
Najmniejszy wzrostem, ale największy talentem genjalny 8-mioletni kinoartysta amerykański
JACKIE COOGAN
DLA MŁODZIEŻY DOZWOLONE
ze względu na wysoką wartość artystyczną tego obrazu
W niebywale pogodnym dramacie duszy maleńkiego sieroty
ZŁOTY CHŁOPAK (MY BOY)
(genjalną grę, a nie rzeczywistość.)
UWAGA! Wobec częstych wypadków spazmatyczn. płaczu publiczn., (podczas demon. tego obrazu w kinach Warsz.) zwracamy się z radą aby każdy miał na uwadze, że widzi

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów, Białystok, Warszawska 83